

7<sup>TH</sup>  
HEAVEN

Copyright © Anna Lewicka 2022

Projekt okładki, stron tytułowych oraz mapy: Krzysztof Rychter

Redakcja: Barbara Kaszubowska, Joanna Czarkowska

Korekta: Anna Grzeszczyk, Ida Świerkocka

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-273-3

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mirosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Opolgraf

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

A N N A L E V I

7<sup>TH</sup>  
HEAVEN





*Z dedykacją dla wszystkich,  
którzy walczą o miłość i wolność  
- życzę Wam siły, która pozwoli pokonać  
wszelkie przeciwności.*

# PLAYLISTA

- Prolog           **Nine Inch Nails - Zero Sum**  
Rozdział 1.   **LAU - Stunning**  
Rozdział 2.   **The Midnight - Deep Blue**  
Rozdział 3.   **Rihanna - We Found Love**  
Rozdział 4.   **The Prodigy - Medusa's Path**  
Rozdział 5.   **Måneskin, Tom Morello - GOSSIP**  
Rozdział 6.   **Bohnes - Middle Finger**  
Rozdział 7.   **EMELINE - cinderella's dead**  
Rozdział 8.   **Transviolet - Girls Your Age**  
Rozdział 9.   **AViVA - Rabbit Hole**  
Rozdział 10.  **Imagine Dragons - Whatever It Takes**  
Rozdział 11.  **Au/Ra - Dance in the Dark**  
Rozdział 12.  **Georgi Kay - Scary People**  
Rozdział 13.  **Korn - Falling Away from Me**  
Rozdział 14.  **Rob Dougan - Furious Angels**  
Rozdział 15.  **Soundgarden - Black Hole Sun**  
Rozdział 16.  **Taylor Swift, Bon Iver - exile**  
Rozdział 17.  **Sorry Boys - This New World**  
Rozdział 18.  **Labrinth - Formula**  
Rozdział 19.  **BOKKA - In Love With the Dead Man**  
Rozdział 20.  **Apocalyptica, Sandra Nasic - Path Vol. 2**  
Rozdział 21.  **Halsey - Gasoline**  
Rozdział 22.  **WILLOW - Wait a Minute!**  
Rozdział 23.  **Alisa - Light A Fire**

- Rozdział 23. Kim Petras - *Massacre*  
Rozdział 24. How To Destroy Angels - *A Drowning*  
Rozdział 25. AViVA - *BLACKOUT*  
Rozdział 26. Apocalyptica, Linda & Dave Lombardo - *Faraway Vol. 2*  
Rozdział 27. Icarus, Quelle T - *Machine Heart*  
Rozdział 28. Massive Attack - *Teardrop*  
Rozdział 29. Nine Inch Nails - *The Great Destroyer*  
Rozdział 30. Subheim - *Dunes*  
Rozdział 31. Deftones - *Rosemary*  
Rozdział 32. Gunship, Tim Cappello - *Dark All Day*  
Rozdział 33. The Bad Dreamers - *Part Time God*  
Rozdział 34. Foo Fighters - *The Sky Is A Neighborhood*  
Rozdział 35. W O L F C L U B, Dora Pereli - *Crossroads*  
Rozdział 36. NINA - *Sleepwalking*  
Rozdział 37. Welshly Arms - *Legendary*  
Rozdział 38. Neoni - *MACHINE*  
Rozdział 39. Seraphine, Jasmine Clarke - *POP/STARS*  
Rozdział 40. How To Destroy Angels - *The wake-up*  
Rozdział 41. nanebo - *Breath*  
Epilog Gunship - *Time After Time*

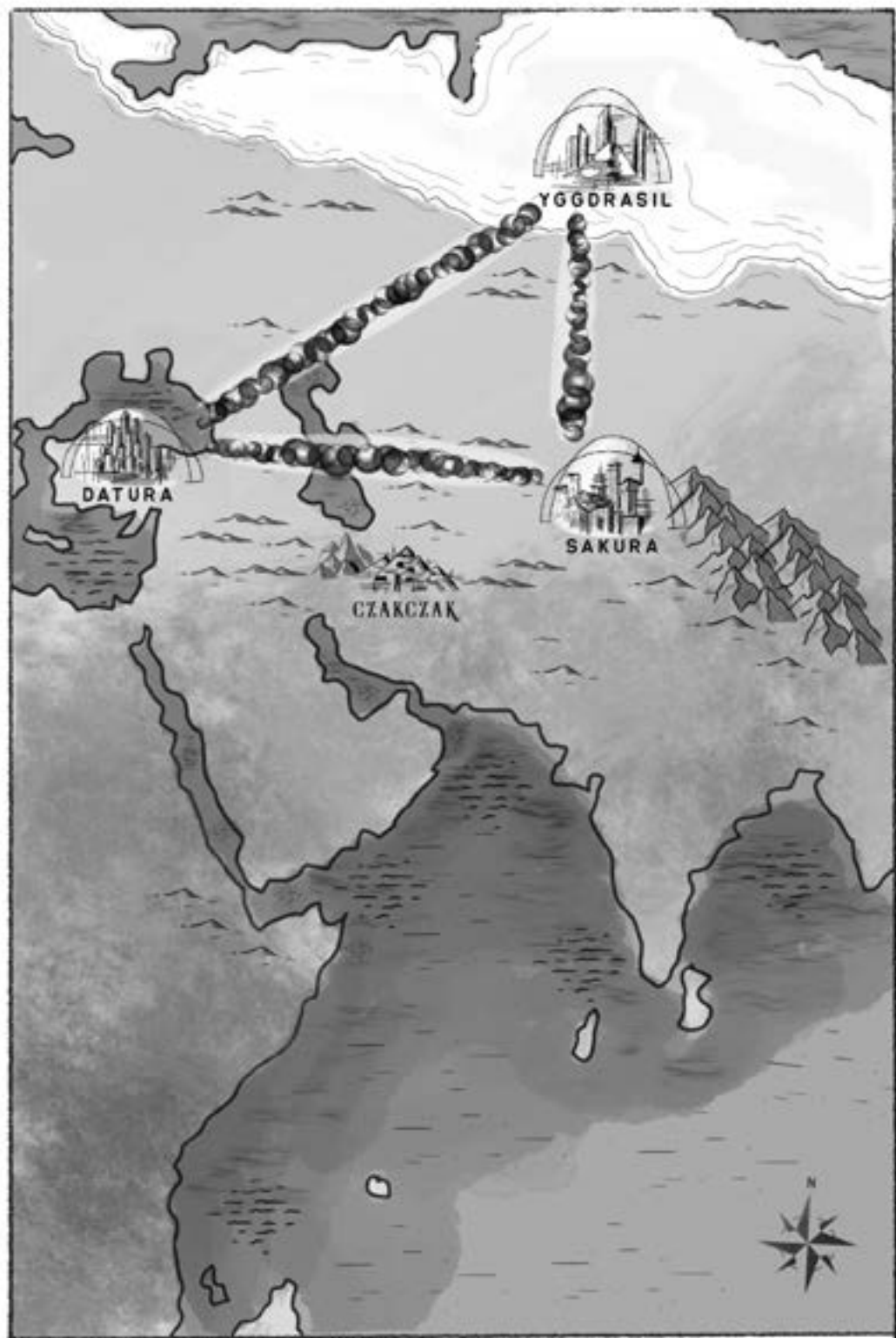


Zasłuchaj się w klimacie 7th Heaven!



Poznaj świat!





*Hańbą okryci,  
Na porażkę skazani,  
O litość błagamy dla serc  
Splamionych czynami.*

*Hańba to szczerza,  
Bo czyny nasze i nasze istnienia  
To nic więcej niż same  
Jedynki i zera.*

**Nine Inch Nails, Zero Sum**  
(fragm. w tłum. autorki)

# PROLOG

7th Heaven.

Pokochałam to miejsce.

Błysk świateł. Muzykę, która niemal ogłuszała, podniesione głosy przekrzykujących ją ludzi. Tłum, w którym można było zniknąć, w którym można było się zapomnieć.

Nie powinnam tu być.

Ja jednak dopiero w tym hałasie czułam, że żyję. Serce nigdy i nigdzie nie biło mi tak mocno. Słyszałam je w dudniącym rytmie basów przenikających przez moje ciało. Rytmiczne wibracje sprawiały, że z każdym uderzeniem muzyki, z każdym uderzeniem serca przebiegał mnie dreszcz przyjemności.

A poza tym nic nie dawało takiego odlotu jak harmala – kwiat pustyni. Plotka mówiła, że powstaje z prawdziwej rośliny, która rośnie gdzieś na pustkowiu, ale niespecjalnie wierzyłam w te pogłoski. Nie było możliwości, żeby znaleźć tam cokolwiek oprócz piasku i skał. Jednocześnie żaden syntetyk, którego kiedykolwiek spróbowałam, nie mógł równać się z harmalą. Nieziemsko drogą, kurewsko trudną do dostania, ale – jak się okazało – wartą każdej ceny.

Nigdy nie uważałam się za specjalnie religijną, aż do momentu, gdy spróbowałam jej po raz pierwszy. Jeśli rośliny rzeczywiście nosiły w sobie duszę ziemi – a harmala była rośliną, jak mówiono – to po jej zażyciu poczułam iskrę wiary. Dopiero wtedy rozumiałam, o co chodziło.

Mogłabym stać się jej najwierniejszą wyznawczynią. Jej kapłanką. Dotykałam boskości.

Przeciskałam się między ciałami tańczących, a ta fizyczna bliskość zdawała się wręcz perwersyjna. Dotyk czyjejś skóry, lepkość potu, przemieszane zapachy. Czemu tak długo zwlekałam ze złamaniem tabu, zanim odważyłam się przyjść tu po raz pierwszy?

Teraz, kiedy tego posmakowałam, nie mogłabym przestać.

A jednak byłam tu właśnie po raz ostatni. Obiecałam. Zamierzałam więc smakować każdą sekundę, każdy błysk światła, każde uczucie.

Światła stroboskopów sprawiały, że wszystko ruszało się jak poklatkowo. Biel wszędobylskich uśmiechów jaśniała fioletem w migającym epileptycznie UV.

Wymknęłam się z tej ludzkiej masy podrygującej we wspólnym rytmie na parkiecie. Dziwny, zbiorowy organizm wypłuł mnie na oszklone patio pośrodku klubowej sali. Miejsce miało chyba stworzyć złudzenie prawdziwego ogrodu. Odpoczywały tu pojedyncze osoby, wpatrzone w kopułę sufitu, na której wyświetlały się konstelacje i gwiazdozbiory niczym na prawdziwym niebie.

Mogłam się założyć, że żadna z nich nigdy nie widziała nieba. Mało kto z najniższych poziomów miasta kiedykolwiek miał w ogóle taką możliwość. Wstęp na szczyt był zarezerwowany jedynie dla nielicznych. Zresztą, na niebie i tak nie dało się zobaczyć gwiazd. Podobno kiedyś, dawno temu, za dnia, było ono niebieskie jak lazur. Podobno słońce oglądano w pełnej krasie jako jaśniejącą kulę ognia, a nie zamgloną plamkę zza pokrywy kopuły. Spojrzenie prosto w nie mogło nawet osłepić. Podobno.

Na samym środku wirtualnego ogrodu znajdował się hologram drzewa. Drobne, neonowe listki drżały, a jaskraworóżowy pień poruszał się, jakby nieistniejące soki płynęły od samych korzeni. Tak naprawdę ten efekt był okropny, zrobiony po tanioci. Kiedy stanęłam w jaskrawozielonej trawie, nie ugięła się nawet pod moimi stopami, ale po prostu wyświetliła się na białych trampkach. Totalna tandeta. Przywykłam do innej jakości. Na co dzień nie oglądałam tak źle zrobionych hologramów, a jednak jakimś cudem żadne inne miejsce nie podobało mi się tak bardzo jak to. 7th Heaven. Moje osobiste siódme niebo.

Wszystko przez harmalę. Na pewno.

Przymknęłam oczy, ale nie zanurzyłam się w ciemności. O, nie. Pod moimi powiekami zatańczyły kolory. Zielień, błękit i fiolet zlewały się w wirujące, mieszające się ze sobą plamy.

Prawie, prawie dałam się pochłonąć temu doświadczeniu, kiedy poczułam uderzenie. Ocknęłam się niechętnie, by rozejrzeć się dookoła półprzytomnym wzrokiem. Ach, ktoś po prostu na mnie wpadł. Zmrużyłam oczy. Miałam wrażenie, że skądś znam tego człowieka. Może widziałam go tutaj wcześniej?

Teraz już prawie nic nie pamiętałam.

Nieważne. Zupełnie mnie nie obchodziło, kim był. Istniała tylko muzyka: dudniący bit i basy. Drżąca pod moimi stopami podłoga. Trawa zieleniąca się na moich butach.

Dotyk.

– Wszystko w porządku?

Jego usta poruszały się w zwolnionym tempie. Pytanie odczytałam tylko z samego ruchu warg, głos ledwo przebijał się przez muzykę.

Ze zdziwieniem zorientowałam się, że trzyma dłoń na moim ramieniu. Normalnie bym ją zrzuciła. . . Nie, nawet nie to. Po prostu nigdy nie pozwoliłabym, by w ogóle doszło do takiej sytuacji. „Normalnie”. Ale nie teraz.

Przekrzywiłam głowę. Tłó się rozmyło, lecz jego twarz widziałam zupełnie wyraźnie. Zatroskane oczy. Czym się martwisz, głupku?

Zaśmiałam się, a śmiech przebił się do mnie jak przez taflę wody. Nie mogłam się powstrzymać, pragnęłam złamać kolejne tabu. Cholezna harmala. Cudowna harmala. Kiedy zarzucałam mężczyźnie ręce na ramiona, chichotałam w duchu, bo czułam, jakby coś mną sterowało, jakbym sama już nie była odpowiedzialna za to, co robię.

Wspięłam się na palce, a moje usta dotknęły suchych, spierzchniętych warg. Przeszyła mnie iskra, poczułam obcą wilgoć, dotyk jego języka, a przed oczami znów rozlała mi się ta kolorowa plama.

I wtedy wszystko ucichło. Kolory zniknęły, a kiedy otworzyłam oczy, czułam się zupełnie trzeźwa. Tyle tylko, że już nie byłam w klubie.

Siedziałam pod drzewem, pod prawdziwym drzewem! Dotknęłam pnia, by sprawdzić, czy moja ręka nie przeniknie przez niego, ale pod

palcami poczułam chropowatą korę. To nie był hologram! Siedziałam w prawdziwej szklarni, na prawdziwej trawie! Jak to możliwe?

Rozległ się syk, a drzwi się otworzyły.

– Sesja dendrologiczna dobiegła końca. – Kobieta w kitlu uśmiechnęła się uprzejmie.

Kiwnęłam niemrawo głową.

Skąd się tu wzięłam i kim ona w ogóle była? Co to za miejsce?

Nic nie pamiętałam.

Znowu nic nie pamiętałam.

Cholera.

# 1. CONIFER

## **POŁĄCZ SIĘ Z SIECIĄ, PRZYWITAJ JUTRO!**

Nie bądź już tylko użytkownikiem sieci – stań się siecią. Podłącz swój umysł, przekraczaj granice i przedefiniuj ludzkość dzięki możliwościom, jakie daje SEN™. Przyszłość już nadeszła i czeka na ciebie.

**SEN™ OD MEDUSA INC: ZALOGUJ SIĘ DO NIESKOŃCZONOŚCI.**

reklama implantu neuronowego korporacji Medusa Inc.





# ROZDZIAŁ 1

Po raz pierwszy zobaczyłem ją w 7th Heaven. Stała pod wielkim neonem z nazwą klubu i wyglądała na kompletnie zagubioną. Założyłbym się o wszystkie pieniądze świata, że była niepełnoletnia, mimo że dodawała sobie lat mocnym makijażem. Nie pasowała tutaj zupełnie, wyróżniała się na tle innych, a im usilniej starała się wpasować, tym bardziej widać było, z jak innego świata pochodzi.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Znałem ten typ. Moje podejrzenia potwierdziła próba rozpoznania twarzy. System nie zwrócił żadnych rezultatów wyszukiwania. No i wszystko jasne – na anonimowość mogli pozwolić sobie jedynie najzamożniejsi. Życie. A dla mnie okazja.

Przecisnąłem się przez tłum. Była łatwym kąskiem, nie chciałem, żeby ktoś dotarł do niej przede mną.

– Pierwszy raz tutaj? – zagadałem, przekrzykując muzykę.

Spojrzała na mnie wielkimi, sarnimi oczami, w których było trochę strachu, trochę ciekawości.

Kiwnęła głową.

– Aż tak widać? – spytała.

Tak, lalka. Jak na dłoni. Udawanie zawiadackie spojrzenie. Oddech, którego nabrała dla animuszu. Czytanie ludzi generalnie od zawsze przychodziło mi bez problemu – taka życiowa korzyść – ale



Poznaj sekrety  
Yarary!

niektórzy naprawdę byli jak otwarta książka. Miałem ochotę przewrócić oczami, lecz nie chciałem jej splotać. Wzruszyłem ramionami i spojrziałem gdzieś ponad tłum.

– Trochę.

Kątem oka dostrzegłem, że wypuściła powietrze z ulgą. Typowe. Przerabiałem ten scenariusz wiele razy.

7th Heaven był klubem na granicy światów. Taką trochę szarą strefą między tym, co legalne, a tym, co schowane w cieniu najniższych poziomów polis. Między luksusowym światem porządnym, zaczipowanymi obywatelami i bezSENnymi wyrzutkami funkcjonującymi poza siecią. Poza systemem.

Zaskakujące, że takie panienki jak ta przychodziły tu dość często, zwłaszcza że klub znajdował się właściwie na jednym z najniższych legalnych poziomów. Najwyraźniej tu jeszcze czuły się bezpiecznie, a jednocześnie dostarczały sobie dreszczyku emocji i mogły przez chwilę być niegrzeczne.

Zwykle jednak przychodziły w towarzystwie.

– Gdzie twoje koleżanki? – zagadnąłem z uśmiechem.

Rozejrzała się w popłochu.

– Poszły się... odświeżyć. – Wlepiała wzrok w przypadkowe drzwi, które niestety nie były wcale drzwiami do łazienki.

– No tak. Jasne.

Akurat. Była sama jak palec. I tym mnie zaskoczyła. Po raz pierwszy.

Te, które pojawiały się tu samotnie w poszukiwaniu przygody, wcale nie należały do rzadkości. Tyle że one były tu już wcześniej, z kimś. Przełamały pierwsze lody. Wiedziały już dokładnie, po co i gdzie przychodzić. Zwykle przyprowadzał je chłopak, który chciał im zaimponować, albo koleżanki, które znały już to miejsce. Bawiły się w grupkach, trudno było się do nich przebić.

Takie jak ta były wyjątkami.

Pokiwałem powoli głową, jakbym się nad czymś zastanawiał.

– Szukasz może sposobu, żeby się lepiej zabawić? Zrelaksować się?

Instynktownie zrobiła krok w tył i wpadła na ścianę.

– Spokojnie – zaśmiałem się i uniosłem ręce w obronnym geście.

Pewnie trochę ją wystraszyłem, szczególnie jeśli była panienką z dobrego domu. Zwalisty facet z niedbałym zarostem i z hologramowymi

tatuazami wyświetlonymi pod skórą to z pewnością nie był typ widywany przez nią na co dzień.

Sięgnąłem do kieszeni.

– Zwykły biznes. – Mrugnąłem, otwierając dłoń, na której leżała niewielka kapsułka.

Znow odetchnęła z ulgą.

– Co to?

W jej głosie słyszałem strach i ciekawość. To była dokładnie ta mieszaneczka uczuć, z którą przyszła. Bała się, mimo to odważyła się tu zjawić. Wyrwała się ze swojego ułożonego świata i chciała spróbować, jak smakuje nieznanne.

A ja właśnie podbijałem jej stawkę.

– Zwyczajny stymulant. Żadnych dziwnych jazd. Obiecuję.

Prychnęła.

– No, twoja obietnica bardzo mnie uspokoiła.

Wzruszyłem ramionami.

– To chcesz czy nie?

– Hmm...

Widziałem malujące się na jej twarzy wahanie. Walczyła ze sobą, wpatrując się w kapsułkę leżącą na mojej dłoni.

– Mm, nie, dzięki. – Zmarszczyła nos i potrząsnęła burzą długich czarnych włosów.

Chyba za bardzo ją popędziłem.

– Twoja strata. Jakby co, wiesz, gdzie mnie szukać.

Odwróciłem się, ale jej głos jeszcze mnie zatrzymał.

– Jakby co, to kogo mam szukać?

Uśmiechnąłem się do siebie, zanim zerknąłem na nią ponownie. Pewnie też próbowała mnie wyszukać w sieci, to jednak działało w dwie strony. Nie tylko arystokracja miała przywilej anonimowości. Półświatek też miał swoje sposoby. I jedni, i drudzy sporo musieli za to zapłacić, ceną dla jednych i drugich było jednak coś zupełnie innego.

– Conifer – przedstawiłem się i wtopiłem w tłum, nie czekając na jej odpowiedź.

I zdążyłem właściwie zapomnieć o tym zupełnie zwyczajnym spotkaniu, aż natknąłem się na nią po raz kolejny kilka tygodni później.

Pojawiła się przede mną, gdy stałem przy barze. Po prostu na mnie patrzyła poważnymi, czarnymi oczami, podkreślonymi mocną kreską eyelinera. Kontrastowały z jej młodziutką, cukierkową buzią. Tym razem, kiedy nie było w nich strachu, zorientowałem się, jak wyraźnie maluje się w nich smutek. Jakby ktoś go tam wypalił.

Zaskoczyła mnie. Zwykle panienki jej gatunku przychodziły tu ze zblazowania, a w ich niemal pustych oczach rysowało się niewiele więcej niż głód uciech. Jednak ludzie nie pojawiali się tu bez powodu. Ona na pewno też miała swój. I nie była to moja sprawa.

– Hej. Znów tutaj? – Uniosłem w jej stronę szklaneczkę energetyka. – Chcesz się czegoś napić?

– Nie. Napić nie. – Spojrzała znacząco.

Kiwnąłem głową i poprowadziłem ją w bardziej ustronne miejsce, gdzieś pod ścianą.

– Masz czym zapłacić? – upewniłem się, chociaż nie wątpiłem w to, że jest konkretnie nadziana.

Wyświetliła na nadgarstku łącze do płatności. Nawet nie spytała o cenę. Wspaniale. Policzyłem ją podwójnie. Kiedy wysłałem zapytanie, od razu je potwierdziła.

– Baw się dobrze, lalka. – Wcisnąłem kapsułkę w jej dłoń. – I polecam się na przyszłość.

Takie interesy lubiłem. Miałem nadzieję, że może sama kiedyś zacznie przyprowadzać koleżanki, ale niestety, przychodziła rzadko i niespodziewanie. Nieregularnie. I zawsze sama.

Nietrudno było się domyślić, że się wymyka.

Przynajmniej zawsze coś ode mnie kupowała. Nie miałem pojęcia, czy w ogóle się zorientowała, jak mocno przepłaca. Grunt, że zawsze robiła to bez mrugnienia okiem.

Za każdym razem, gdy znów się zjawiała, wydawała się coraz bardziej zrelaksowana, co wcale nie znaczyło, że przestała odstawać od reszty bywalców. Robiła sobie mocny makijaż i wkładała ubrania, które miały wyglądać nonszalancko, lecz nadal wyróżniała się wśród

tutejszych imprezowiczek. Jej ciuchy były za drogie, zbyt eleganckie, rzuciły się w oczy. Nie zauważyłem też żadnych tatuaży, nawet hologramowych. Żadnych piercingów, kolorowych włosów, ekstrawaganckich pazurów ani zrobionych cycków. Niemniej wydawała się dobrze bawić sama z sobą. Nie dawała się podrywać. Nie piła alkoholu, jedynie brała moje stymulanty, przez parę godzin tańczyła albo siedziała przy holograficznym drzewie na środku klubu, po czym zniknęła. Zawsze sama.

I wtedy zrobiła coś straszliwie głupiego. Kiedy poszła do toalety, na jej miejscu przy barze rozparł się Pez. Oczywiście wszyscy wiedzieli, kim jest Pez, podobnie jak wszyscy znali tu mnie. Tyle że Pez był porywczy, dużo pił i każdy na wszelki wypadek ustępował mu miejsca w tłumie. Taki mały szczekający piesek, który w sumie słabo gryzie, ale nie ma sensu z nim zadzierać. Barman obsłużył go od razu, odrywając się od wszystkich innych zamówień.

Ona nie wiedziała.

Zobaczyłem, jak podchodzi do niego i przekrzykuje muzykę.

– Przepraszam, ale zająłeś mi miejsce. – Wskazała na stołek i szklanekę z niedopitym napojem.

Jakimś cudem wszystkie te tatuaże z rangami kartelu na jego szyi nic jej nie powiedziały. Były po oczach, mimo że zostały przeplecione hologramami poruszających się na skórze ryb. Pez lubił się obnosić z tym, co robił. Zawsze uważałem, że to idiota, ale przynajmniej na pierwszy rzut oka było wiadomo, z kim ma się do czynienia.

Jej jednak nic to nie mówiło. Skąd ona się w ogóle wzięła?

Pez odwrócił się w jej stronę powoli, z niedowierzaniem.

– Słucham? – zapytał, dając jej szansę na to, by zorientowała się, kogo zaczepiła.

Uniosła brwi.

– Zająłeś mi miejsce. Chciałabym usiąść.

Była uprzejma, ale w jej głosie brzmiał rozkazujący ton. Pewnie nawet nie zrobiła tego świadomie, po prostu zachowała się jak rozpuszczona panna z wyższych sfer. Oj, głupia.

Pez w mgnieniu oka odwrócił się całym ciałem w jej stronę, z rozmachem rotując kręconym barowym stołkiem. Zeskoczył z niego. Pozwolił jej usiąść, a sam nachylił się nad nią jak drapieżnik nad ofiarą.

– Jak się nazywasz? – zapytał i uśmiechnął się uprzejmie. Zbyt uprzejmie. Złowieszczo.

– Ja? – odchrząknęła. – Bejra.

Bejra. Bardzo pasuje, sarenko, jeśli to faktycznie twoje imię. A jeśli podałaś prawdziwe, to jednak jesteś głupsza, niż myślałem.

– Nie mogę znaleźć twojego profilu, Bejra – dodał. – Co oznacza, że twój tatuś pewnie jest dziany, co?

Kurwa.

Utrzymała pokerowy wyraz twarzy. Chyba rzeczywiście nie wiedziała, co się tak naprawdę dzieje.

– A ty chyba trochę zabłądziłaś? GPS zaprowadził cię o kilka poziomów za nisko, hm?

O, chyba do niej dotarło. Widziałem w jej oczach, że nie miała pojęcia dlaczego, ale ewidentnie wyczuła, że wpakowała się w kłopoty. Płatki nosa jej zadrżały, przełknęła ślinę.

– Dziękuję, poradzę sobie, znajdę drogę z powrotem. – Kiwnęła głową, starając się zachować zimną krew.

Zeskoczyła z barowego stołka, kiedy Pez złapał ją za ramię.

– Poczekaj. Ja chętnie cię odprowadzę do domu. I mam nadzieję, że twoja rodzina mi się odpowiednio odwdzięczy za to, że pomogłem córeczce wrócić bezpiecznie.

No pięknie. Zwęszył łatwą forszę. I dlatego właśnie takie panienki jak ty, Bejra, nie powinny zapuszczać się same w takie miejsca.

– Nie próbuj mnie szantażować, nikt ci nic nie zapłaci – rzuciła mu w twarz i próbowała się wyrwać.

– Oho, przekonamy się.

Zacisnął dłoń na jej szczupłej ręce tak mocno, że skrzywiła się i syknęła.

Będziesz miała siniaki na tej śniadej skórze, dziewczyno. I oby tylko w tym miejscu.

Instynktownie przesunąłem dłonią po szorstkim, podgolonym boku głowy i złapałem się na tym dopiero, kiedy nerwowo zmierzwiłem włosy

przebiegające na górze szerokim pasmem. Cholera, czemu poczułem się tak sfrustrowany?

Powinienem być ją zostawić. Miałaby nauczkę. Tyle że kto wie, co Pez by z nią zrobił, zanimby ją odstawił do domu, żądając grubej kasy za oddanie jej rodzinie. Tym bardziej gdyby się rzuciła, a wszystko na to wskazywało. Skończyłaby z traumą do końca życia – a to już nie była nauczka, na którą zasługiwała.

Kiedyś mnie to miękkie serce zgubi.

Zanim zdążyłem się rozmyślić, precyzyjnie się przez tłum i dopadłem Peza w dwóch susach. Opuściłem swoją ciężką dłoń na jego ramię.

– Hej, hej, Pez. Ona jest ze mną – mruknąłem.

Zmrużył oczy.

– Oho, Connie. Nie miałem pojęcia, że masz dziewczynę z góry. Taki mezalians, kto by pomyślał.

– To nie moja dziewczyna. To moja klientka. Wolałbym nie tracić klientów przez twoje głupie pomysły.

Młasnął.

– Connie. Wiesz, ile mnie to obchodzi.

Widziałem, że bardzo mu nie w smak, że popsulem mu wspaniały plan. Lisek już był w kurniku, już witał się z gąską.

– A powinno. Zostaw panią. Ja ją odwiozę do domu w twoim imieniu, dobra?

Górna warga zadrżała mu z wściekłości. Cały się spiął. Puścił dziewczynę i zamierzył się na mnie, ale był już na tyle pijany, że jego refleks się spowolnił, a celność mocno kulała. Odchyliłem się i jednym ruchem oddałem mu szybkim strzałem w szczękę. Jego kumpel, który wołał do tej pory się nie mieszać, teraz wyrwał się w moją stronę, więc bez zastanowienia złapałem dziewczynę za rękę i pociągnąłem za sobą, przedzierając się przez tłum. Nie miałem ochoty wdawać się w bójkę, tylko pogorszyłaby sprawę. Nie było sensu dolewać oliwy do ognia. Pez wytrzeźwieje, sprawa przycichnie. To nie pierwszy raz, kiedy się rozjuszył. Wszyscy znali jego wybuchowy temperament i brali na to poprawkę. Jego szef przywołał go do porządku i na tym się temat skończył. W gruncie rzeczy każdemu zależało, żeby topór pozostał zakopany.

Teraz jednak iskra padła na podatny grunt.

– Stój, tchórze jeden! – Pez się otrząsnął i gonił nas, obrzucając wyzwiskami. – Tak się mnie boisz, że już spierdalasz?

Wyskoczyliśmy z klubu. Rozejrzałem się szybko. Na zewnątrz stał mój motocykl, ale Pez by nas zaraz dopadł. Poza tym wieczność trwałoby, zanim bym w ogóle odwiózł dziewczynę normalnymi trasami na bezpieczną wysokość. Szosy płątały się i ciągnęły wokół budynków i między nimi, a windy zaczynały się sporo wyżej. Przebiegałem wzrokiem po okolicy. Myśl, myśl!

O, proszę! Przed wejściem stał jakiś hover. Cud, że nikt go jeszcze nie zhakował i nie ukradł. Na części, oczywiście, bo bez połączenia z centralą te maszyny stawały się bezużyteczne: nie dało się ich ani ruszyć, ani naładować. Wynajmowało się je na minuty, a kosztowały krocie. Na pewno nie zainwestowałbym takiej kasy – nie dla niej – ale w gruncie rzeczy przecież to nie ja musiałem płacić.

– Wskakuj. – Skinąłem w kierunku hovera i sam przerzuciłem nogę przez siodełko, szybko resetując licznik.

Stał już trzy godziny, ktoś chyba miał kasy jak lodu, żeby zostawiać go tu w trybie oczekiwania.

Otworzyłem nowe połączenie.

– Możesz zapłacić, nie? – rzuciłem do niej.

Objęła moje plecy i nic nie odpowiedziała, ale musiała się zalogować, bo hover odpalił. Zielone światełka rozpały się na panelu. Aż krzyknęła, gdy wyrwałem w górę, w ostatniej chwili umykając przed rzucającym się w naszą stronę Pezem.

Nad nami widać było tylko tunele, kable i rusztowania dróg przecinających się między budynkami, ale w niektórych miejscach oznaczenia pozwalały na przeskoczenie ich sporymi skrótami dzięki rozciągniętymi między poziomami mostami magnetycznymi. Kilka minut dzikiego slalomu i zostawiliśmy motocykl Peza daleko w tyle.

Lubiłem jeździć na antigravach, chociaż nieczęsto miałem okazję. Pozwoliłem sobie zaszaleć trochę dłużej, niż było trzeba. Za przysługę należało mi się chociaż tyle.

Zatrzymałem hovera kilka poziomów wyżej, w odrobinę milszej okolicy.



– Naprawdę nikt cię nie nauczył trzymać się z daleka od kłopotów? – Uciałem jej „dziękuję”.

Miała na twarzy uśmiech, kiedy zdejmowała kask. Ależ mnie tym wkurwiła! O włos uniknęła czegoś naprawdę paskudnego i najwyraźniej traktowała to jak przygodę życia.

Mój ton i mina momentalnie zgasiły jej radość.

– Nie jesteś tu sama, będzie się to teraz za mną ciągnęło jak smród po gaciach! – ryknąłem. – Ty sobie wrócisz do domu, a ja będę musiał pogasić pożary.

Wprawdzie wiedziałem, że Pez wytrzeźwieje, przegadamy sprawę i sytuacja wróci do normy, ale zdecydowanie wolałem unikać konfliktów. Nie były mi do niczego potrzebne.

Nieważne. Na początek powinienem się pozbyć źródła kłopotów. Niech dziewczyna wraca do domu tą samą drogą, którą tu trafiła.

A no właśnie.

– Jak się tu w ogóle dostałaś?

– Wzięłam hovera. – Skinęła głową na stojący obok pojazd.

Zamrugalem oczami. Oczywiście, że był jej.

Kiedy to do mnie dotarło, nie mogłem się powstrzymać. Śmiałem się do rozpuku przez dłuższą chwilę i nie mogłem przestać.

– Nie wiem, co w tym takiego śmiesznego. – Patrzyła na mnie kompletnie zagubiona.

Otarłem oczy, nadal chichocząc.

– No nie wiesz, jasne, że nie wiesz – parsknąłem znowu śmiechem.

Nie chciało mi się nawet tłumaczyć. Zresztą, co miałem jej powiedzieć? Że nie zrozumie, bo jest uprzywilejowaną bogatą panną? Machnąłem ręką.

– Po prostu wracaj do domu, co?

Rozejrzała się po okolicy. Od ulicy, na której się zatrzymaliśmy, odchodził zaułek pełen neonów reklamujących bary z jedzeniem, a deptak był zastawiony straganami z... no, z czymś, co można było nazwać jedzeniem, tylko bardzo się starając. W wielkich garach bulgotały papki z alg, a na grillach smażyły się bogate w białko larwy.

– Zjadłabym coś, a powinnam ci jakoś podziękować – stwierdziła. – Chcesz kebsa?

Przewróciłem oczami, bo naprawdę musiałem się jej jak najszybciej pozbyć, ale zapachy przypraw i parującego, gorącego jedzenia sprawiły, że poczułem głód.

– W sumie czemu nie. – Wzruszyłem ramionami i podszedłem do okienka baru, który wyglądał na najdroższy w alejce.

Faktycznie, była mi to winna.

Po chwili siedzieliśmy kawałek dalej, zwieszając nogi z chodnika przy krawężniku, i jedliśmy falafele owinięte plackami z soylentu.

– Nie miałam nigdy wcześniej okazji tak siedzieć – stwierdziła ni z tego, ni z owego, spoglądając w dół, na przechodzących poniżej ludzi i światełka oświetlające niższe poziomy. – Fajna sprawa.

Prychnąłem. Na wyższych poziomach krawędzie pozabezpieczano, zwykle polami magnetycznymi, ale nie tutaj. Tam różnice wysokości były większe, piętra wyższe, wszystko bardziej przestronne. Tutaj raczej ktoś musiałby się bardzo postarać, żeby zrobić sobie krzywdę, spadając. Nawet dzieciaki prześcigały się w akrobacjach, zwieszając się z krawędzi.

– Całkiem dobre. – Ponownie przerwała ciszę i przełknęła kolejny kęs. Wydawała się zaskoczona.

Robiła to nieświadomie, ale strasznie grała mi na nerwach. Do tej pory nic nie mówiłem, teraz jednak nie mogłem się już powstrzymać.

– Nie spodziewałaś się, co? – wycedziłem sarkastycznie.

Chyba ją zawstydziłem, jej śniade policzki się zaczerwieniły. A może to była tylko luna światel przejeżdżającego po drugiej stronie przepaści skutera?

No cóż, ona pewnie mogła sobie pozwolić na to, żeby jeść na co dzień syntetyczne mięso, totalnie nieosiągalne dla szaraczków. Nam pozostawały algi, soylent, papki z drukarek 3D... A już hydroponiczna soja, jak w tym falafelu, była rarytasem. No tak, i jeszcze robaki, niezawodne źródło białka. Wszystkie rośliny i zwierzęta powymierały, ale robale miały się wyśmienicie. Szczególnie na najniższych poziomach. Mówią, że karaluchy przetrwają wszystko – tyle co ludzie i jeszcze więcej. Przynajmniej nie dadzą nam wymrzeć z głodu. Mniam.

– Przepraszam – stwierdziła nagle.

Czyli jednak zrobiło jej się głupio.

– Nie miałam nic złego na myśli, serio. Po prostu wiele rzeczy robię teraz pierwszy raz. – Uśmiechnęła się smutno, jakoś dziwnie. – I wcale nie chodzi mi o to, że tutaj.

Wskazała palcem w dół, na niższe poziomy. Aż potrząsnąłem głową z niesmakiem. Każdym swoim gestem, zupełnie bezwiednie, dawała do zrozumienia, że jest uprzywilejowana.

Tak właśnie działa mikrodiskryminacja. Pospolita, podświadoma.

Oj, nie zajedziesz tu zbyt daleko, zachowując się w ten sposób, lalka.

– Naprawdę. Chodzi mi o to, że w ogóle – brnęła dalej.

Chyba widziała moją minę i chciała się wytłumaczyć, ale tylko pogarszała sprawę. Dobra, jeszcze dwa gryzy kebabu i się zawijam.

– Po prostu... Byłam chowana pod kloszem. Tak totalnie. Kiedy byłam mała, byłam... bardzo chora. – Pocierała swoje idealnie wypięlgnowane paznokcie.

Zgniotłem folię z alg, w którą owinięto kanapkę, i przelknąłem szybko, żeby nie czuć posmaku. Słuchałem.

– Moja mama odeszła, bo nie potrafiła tego udźwignąć. – Na moment złamał jej się głos, ale wzięła głęboki oddech i kontynuowała: – W każdym razie ojciec zdecydował się poddać mnie eksperymentalnej terapii i to faktycznie pomogło. Wiem dobrze, ile miałam szczęścia, że urodziłam się w bogatej rodzinie, bo w innym wypadku nigdy bym nie wyzdrowiała. Ale nie będę czuć się winna, że mogłam wyzdrowieć. I uwierz mi, nie przeszkadza mi, że patrzysz na mnie z pogardą, bo nie znam świata. Moja rodzina patrzy na mnie z litością i serio, to jest jeszcze gorsze. Dla ciebie przynajmniej nigdy nie byłam żalną kaleką.

Z każdym zdaniem rozszerzały mi się oczy. Musiałem chyba mieć bardzo głupią minę.

– Nie spodziewałeś się, co? – Uniosła czarną wyregulowaną brew.

Aż musiałem się otrząsnąć. Otaksowałem ją wzrokiem. Nic, absolutnie nic nie wskazywało na to, że kiedykolwiek mogła być kaleką. Widziałem zresztą, jak tańczyła na parkiecie.

– No, faktycznie trudno w to uwierzyć – przyznałem.

Uśmiechnęła się smutno.

– Nie wkręcam cię. Po co miałabym to robić?

Fakt. Nie rozumiałem tylko, dlaczego mi to w ogóle mówiła. Naprawdę musiała nie mieć przyjaciół, skoro opowiedziała to mnie. Mnie, który byłem dla niej nikim więcej niż dilerem. Zupełnie obcemu koleśowi spod ciemnej gwiazdy.

Żuła kolejny kęs kebabu. Podała mi puszkę sody i sama otworzyła swoją. Gazowany napój zasyczał, na wierzchu pojawiły się bąbelki. Nie przepadałem za tym paskudnym ulepkim, ale tutejsza woda była tak parszywa, że trzeba było czymś maskować jej smak.

– Niewiele mówisz, co? – Uśmiechnęła się pod nosem.

Cóż, nigdy nie byłem człowiekiem wielu słów.

– Mm – zamruczałem w odpowiedzi, a ona się zaśmiała.

Siedzieliśmy tak przez chwilę, aż skończyła jeść. Przyjrzała się dziwnie jadalnej folii i zrobiła to, co ja wcześniej. Skrzywiła się okropnie, ale zaraz popiła ją sodą. Znów obserwowałem ją z niedowierzaniem, a potem prychnąłem śmiechem. Naprawdę zaskakująco wielu rzeczy próbowała po raz pierwszy.

– Chyba już najwyższy czas na ciebie. – Wstałem i otrzepałem ubranie. Kiwnąłem ostrzegawczo głową w stronę krawędzi, kiedy dziewczyna się podnosiła. – Uważaj. Jeszcze by tego brakowało, żebyś spadła. Z twoimi skłonnościami do pakowania się w kłopoty to całkiem możliwe.

– No tak. Przepraszam za tamto. – Przeciągnęła z zakłopotaniem dłonią po włosach. – Mam nadzieję, że nie będziesz miał przeze mnie problemów.

– Poradzę sobie.

Zawahala się przez moment.

– Ej, Conifer? Czy to znaczy, że nie będę mogła już tam więcej przychodzić?

Spojrzałem na nią, jakbym widział ją po raz pierwszy w życiu.

– Ty serio mnie pytasz o to po tym wszystkim?

Zrobiła kwaśną minę i pokiwała głową.

– No tak, tak myślałam. Spoko, więcej się tam nie zjawię. Obiecuję. Będę chodzić gdzie indziej. – Objęła ramiona rękami i spojrzała

w górę. – Po prostu strasznie polubiłam to hologramowe drzewo w 7th Heaven.

Będzie chodzić gdzie indziej... No oczywiście. Będzie pakować się w kłopoty w innym klubie, gdzie pewnie nie będzie mieć tyle szczęścia co dziś. Westchnąłem ciężko.

– Następnym razem, jeśli przyjdiesz, upewnij się, że jestem. Okej? Masz tu do mnie kontakt.

Puściłem jej zbliżeniowe połączenie do odebrania. Na nadgarstku wyświetlił się oczekujący splot. Spojrzała zaskoczona. Przez chwilę analizowała moje zachowanie.

– Tylko nie wyobrażaj sobie zbyt wiele. Nie jestem twoją nianią – zastrzegłem.

– Mhm – mruknęła, unosząc brwi.

– Łapiesz czy nie? – ponagliłem.

– Tak, tak.

Splot zaskoczył, a ja zauważyłem, jak na jej skórze mignęło imię „Conifer”, zanim zgasiła połączenie.

– Możesz mnie zapisać jako „Bejra” – dodała.

Kiwnąłem głową, ale schowałem przed nią nadgarstek, bo w myślowym zapisie wcale nie użyłem tego imienia. Doskonale wiedziałem, że przecież nie jest prawdziwe.

I w ten sposób żadne z nas nie poznało swojego imienia tamtej nocy.